Nr 179. Kraków, Niedziela 7 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Floriańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Dobrze się stało.

Poseł dr German wyrobił sobie w Kole polskiem bardzo wpływowe stanowisko. U wszystkich stronnictw i frakcji. Nie pamiętam wypadku, aby którykolwiek wniosek posła Germana, czy to w pełnem Kole polskiem, czy w komisji parlamentarnej upadł. Zawsze wygrywał dzięki temu, że się z opinją wszystkich naprzód liczył przy stylizowaniu wniosku, a w przemówieniach uzasadniających potrafił zachować spokój i bezstronność.

To jednało wpływ całej frakcji wszechpolskiej, której p. German był prezesem. A w skutkach podnosiło to urok stronnictwa „narodowej-demokracji“. Jedno też było zdanie u nas, że „poseł German jest najniebezpieczniejszym wszechpolakiem, bo im najpożyteczniej służy“.

Jeszcze w tej chwili, gdy dr German złożył prezesurę wszechpolskiej frakcji, nie dowierzaliśmy, medytując, czy to nie wybieg wszechpolskiego gracza.

Na szczęście, nie. „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“. Istna kara boska zawisła widocznie nad wszechpolakami, skoro posunęli się aż do wykluczenia dra Germana ze stronnictwa. Gdyby nie wykluczenie, dr German byłby mimo wszystko pozostał wszechpolakiem, a przez to samo byłby im był pomocnym. Obecnie mosty spalone. Poseł German przekonał się we własnej osobie, kto są ci panowie, więc choćby go zapraszali, więcej wszechpolakiem nie będzie.

Fakt ten ma dla Koła polskiego bardzo wielkie, dodatnie znaczenie, dla wszystkich stronnictw. Dopiero teraz zmienią się z pewnością gruntownie stosunki w Kole polskiem na lepsze, bez względu na to, czy uda się dr. Germanowi stworzyć nową grupę, czy nie. Poseł German sam przez się stanowi dużą siłę i wpływ, który zaważy bardzo znacznie, skoro nie będzie służył wszechpolakom.

A był to najwyższy już czas, aby się tak stało. Bo stosunki w Kole polskiem były już istotnie nie do wytrzymania. Wszelkie usiłowania naprawy nie odnosiły dotychczas skutku z winy frakcji wszechpolskiej. Kto ludowcom winę zamieszania przypisuje, ten albo nie zna stosunków, albo czyni to przez złą wolę. Źródłem wszystkiego złego był fakt, że grupa posłów wszechpolskich tak postępowała z innemi grupami poselskiemi w Kole, jak postępuje stronnictwo wszechpolskie w kraju z innemi stronnictwami. Nielojalność, zachłanność, anarchja, podwójna gra — największej lojalności ku górze, aby tam mieć wpływ i zyskiwać posady wpływowe, a demagogja i kłamstwo wobec ludu, że najbezwzględniej broni jego interesów. W takiem towarzystwie, z takimi fałszywymi graczami nie można wytrzymać.

Przez ustąpienie dr Germana to się wszystko rychło zmieni. Pp. Ptaś, Buzek i Stojałowski, zwłaszcza przy pomocy dr Grabskiego wnet się o tem przekonają.

J. S.

Pantera narodowa.

W warszawskiem „Słowie“ pojawiła się świetnie napisana ze Lwowa korespondencja pióra „Zduna“, w której autor omawiając wykluczenie p. Germana z szeregów narodowej-demokracji, oświadcza, iż niemałą jest zasługą p. **Stapińskiego** przyczynienia się do ruiny, w jakiej znajduje się obecnie obóz wszechpolski. Artykuł przytaczamy w całej rozciągłości.

„Przed dwudziestu pięciu laty na „trzeciej“ stronnicy radykalnych dzienników francuskich można było znaleźć bogactwo informacji psychologicznych o rozwoju i nastrojach sekciarstwa anarchistycznego. Informacje te dostarczały komunikaty różnych grup rewolucyjnych, z których jedne nosiły nazwę skromną „cercles d'études“, inne zaś chciały wzbudzić grozę już samą pieczątką swoją, oddając czarnym tuszem wyrazy w rodzaju „Hjeny z La Villette“, „Lwa z Mont Martmartre“, „Pantery z Batignolles“ itd. Utkwiła nam szczególnie w pamięci Pantera z Battignolles, która zamiast pożerać ustrój burżuazyjny, rozrywała na kawałki własny swój byt, bezustannie stawiając pod pręgierz herezje swych członków i ekskomunikując stale „des faux freres“, których rzekomo intryga jakaś wprowadzała do wnętrza Pantery. Zostało nam — powtarzamy — w pamięci i to łakomstwo „pantery batiniolskiej“, która wszystkich do siebie przygarniała, i ta jej niestrawność, która do nieustających ekskomunikacji prowadziła.

„A tout seigneur tout bonneur“, ale trudno nam usunąć z myśli wspomnienia o panterze batiniolskiej w czasach obecnych, gdy od kilku miesięcy czytamy ciągle o ekskomunikach, jakie mają miejsce w obozie wszechpolskim — w Galicji. Niedawno mieliśmy zawiadomienie od prezydjum stronnictwa narodowo-demokratycznego, że „nie może przeczyć“ wiadomościom o rozwodzie między posłem Battaglją a stronnictwem. Co za dyplomatyczna redakcja tego komunikatu! „Nie może przeczyć“ wyrażałaby się tylko pantera we fraku! Potem były różne inne komunikaty zagadkowe, a wreszcie dziś prasa otrzymuje komunikat długi, tym razem w formie prawdziwej ekskomuniki, jako wyroku, wydanego przez prezydjum stronnictwa na posła Germana, byłego prezesa całej frakcji parlamentarnej wszechpolaków w Wiedniu! Do wyroku dodane są motywy, w których wyliczone są różne przestępstwa partyjne, jakich się dopuszczał poseł German „od dłuższego już czasu“. Spokojny, na pozór zamknięty w sobie German, robiący czasami wrażenie Sfinksa z wąsami, został teraz przez prezydjum swego stronnictwa napiętnowany jako niemal, że nałogowy przestępca

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 23

Gdy kwiecie pachnie...

Od moczarów zaś, płynęły chóry żabich głosów, aże od nich — jak mawiał Wojciech, powietrzem ruszało; — podnosiły ostry rechot, to cichły czasem, to znów rytmicznie poczynały wołać swoje rade! rade! rade!

Podróżni skręcili ku milczącej wiosce, wyminęli kościół i pięli się pod górę koło cmentarza.

Jechali wolno, gdyż górka była dość stroma, obok drogi bielał mur cmentarny, zaś poza nim czerniały krzyże i rosły rozpłakane brzozy.

Potoki, srebrzystego światła zalewały tę niwę śmierci, igrały po smutnych mogiłkach, jakby je rozweselić, lub do życia przywrócić chciały, a czyniły jeszcze więcej smętnymi i tajemniczymi.

Woźnica na koźle począł drzemać i kiwać się, podróżni milczeli i ich też powoli senność ogarniała, czasem spoglądali ku uśpionej wiosce, którą od strony bagnisk otulały mgły podobne do zwojów cieniuchnej gazy, gdy nagle konie szarpnęły, stangret się ocknął, spojrzał przed siebie i krzyknął z przestrachem, wskazując na cmentarz biczyskiem.

Przystanęli, podnieśli się, by lepiej za mur spojrzeć i rzeczywiście zobaczyli rzecz dziwną:

Oto między krzyżami i kopcami grobów stąpał ktoś wolno, ręce wyciągnął przed siebie i zdawał się z kimś rozmawiać. Czasem przyklękał, to kładł się na ziemię, bił w piersi, wstawał i szedł dalej.

Na cmentarzu była wielka cisza, w której każdy krok i słowo błądzącego wyraźnie odbijały.

Podróżni stali wpatrzeni, wstrzymując dech w piersiach, konie zaś rade, że im spocząć dano, zwiesiły łby ku ziemi i poczęły drzemać.

— To kościelny tutejszy z umrzykami gada, objaśniał woźnica szeptem, proszę panów uciekajmy stąd, bo jeszcze złe jakie spotkać nas może.

Nadleśniczy giestem nakazał mu milczenie.

Z za muru dochodził tymczasem głos płaczliwy, tęskny, zdający się prosić, kogoś żałować, to pocieszać znowu.

Mówiący przystanął w pośrodku cmentarza nad mogiłą, z której wyrastał duży, stary krzyż, wyciągnął ręce i mówić począł:

— Księże proboszczu! o mój dobrodzieju! ty se śpisz, a zapomniałeś o swoich. Ni święcić nie szedłeś, ni rezurekcji odprawiać nieboże, sam se tu cicho na środku leżysz. Byłem u Mateusza i Kaspra, byłem i wszystkich obejdę po trochu.

Umilkł i zadumał się chwilę.

— O Jezu! — ciągnął dalej — może ty dobrodzieju nie wiesz, że to dzisiaj Wielkiejnocy święto. Dzwoniliśmy we wszystkie dzwony i tak dzwonią, jak dawniej dzwaniały, ino ten dolny szczerbać się poczyna i bardzo śniedzieje, bo zacieka na niego. Dzwonniczka moja też cieknie i pewnie jej już dachu nowego nie dadzą, a jak oczy zamknę to i rozwalą.

Długo jeszcze tak bajał, wreszcie ukląkł i począł coś szeptać, podniósł się i szedł dalej, prawiąc głośno:

— I ty tu leżysz Michale, pewnikiem ci nie smutno, bom cię pod pięknemi brzózkami ułożył — a ty Ignacy! zabaczyłeś już urazy?

Szedł znów dalej, stawał prawie przy każdej mogiłce, do każdej coś przemówił, popytał, bił się głośno w piersi, aż zaszedł w stronę, gdzie stali podróżni.

Trzy duże brzozy zwieszały tu swe długie gałęzie i świeciły białą korą.

Mruk ukląkł i zamilkł.

Trwało to jednak chwilę tylko, bo naraz rzucił się na ziemię i jęczeć począł tak żałośnie, że słuchających aż dreszcz przeszedł i strach ogarnął.

— Oj! Ty! odeszłaś i wzienaś i onych ze sobą, a ja tu sam, sam przez tyle roków, nijakiej pociechy w strapieniu, nijakiego życia bez was.

Łkał głośno i tak rozpaczał, jakby dopiero wczoraj tu kogoś pogrzebał

— Słuchaj! chałupę sprzedałem, by żałość zalać, to mi o to krzywa nie bądź, przecie to z tęsknicy za wami, tak, za wami. Oj Basiu! Basiu! czemuś ty o mnie zapomniała?

Dawniej toś czasem przyszła i przywiozła onych troje, teraz już nie, nie — zabaczyłaś Wojtka, że on tu sam się płącze i ino ciegiem płacze.

polityczny, „od dłuższego czasu“ kopiący dołki pod stronnictwem, i ukarany ekskomuniką. To już nie rozwód, a wyświęcenie! I komunikat ten „Słowo Polskie“ drukuje nie na pierwszej stronnicy, ale obok kroniki. zupełnie w tem samem miejscu porządkowem, w jakiem na szpaltach radykalnych dzienników francuskich znajdowały gościnę drukowaną wyroki pantery batiniolskiej. Więc p. German został ekskomunikowany! Za co? Za to, dodaje komunikat, że znosił się z innymi posłami, którzy, jak i on, usunęli się od narodowej demokracji, by wytworzyć w Kole polskiem „grupę pracy“. Do tej grupy pracy mieli się przyłączyć niektórzy demokraci, konserwatyści duchem pokrewni grupie krakowskiej, oraz posłowie ludowi. »Słowo Polskie«, ekskomunikując Germana, poświęca tej myśli organizacyjnej wstępny artykuł, uderzając z całą siłą na p. Stapińskiego, na namiestnika kraju, a między wierszami proponując siebie na »grupę pracy«, z tem, by namiestnik i inni pracowali na wszechpolaków.

Nie należy brać za złe narodowym demokratom tego apetytu. Stronnictwa nasze, a w pewnej mierze i rząd »charowali« dotychczas na wszechpolaków. Każdy im ustępował, każdy oświadczał się dla nich z gotowością do kompromisu. Tylko dzięki innym stronnictwom narodowa demokracja urosła w pierze. Tylko dzięki temu, że z ufnością zupełną z jednej strony konserwatyści, z drugiej demokraci powierzali wszechpolakom posterunki z myślą wspólnej pracy dla kraju, ci ostatni zdobyli stanowiska w naszem życiu politycznem.

I tak im wszystko łatwo przychodziło, tak cudzym żywili się kosztem, że w głowach im się zakręciło. Właśnie dlatego, że sami żadnego określonego stanowiska nie zajęli, że sami w odrodzeniu sił narodowych żadnej oryginalnej i samodzielnej roli nie odegrali, zrodziła się u wszechpolaków myśl spadkobrania po innych bez żadnego prawno-społecznego do dziedzictwa tytułu. Z początku wystąpili z uroszczeniem jakobinizmu rewolucyjnego, a następnie ulegalizowali tę metodę w procederze »wymiany mózgów« za pomocą politycznie zarobkowego stowarzyszenia ...z ograniczoną poręką.

I dosyć było chwilowego oporu innych stronnictw, by proces rozkładu, który wszechpolacy wnosili w społeczeństwo, zlokalizował się w łonie samego stronnictwa. Nasza »pantera narodowa« zaczyna sama siebie pożerać. Odosobniona, zamknięta w klatce partyjności, żarłoczność swą nie szczeniem kraju, ale własnego bytu zaspakaja. ak być musiało! I tak będzie dalej, jeżeli zarówno stronnictwo, jak i rząd krajowy potrafią wytrwać przy swojem i zaprzestaną dawnej polityki z narodową demokracją, która polegała na bezustannem wypłacaniu im zadatków, które szły na jej własne uzbrojenie do prowadzenia walki przeciw wszystkim.

Z natury rzeczy ludowcy w Galicji walkę z wszechpolakami prowadzili i prowadzić musieli z całą stanowczością. I oto zostali za tę wytrwałość wynagrodzeni podwójnie.

W lipcu ubiegłym odbyły się częściowe wybory do Rady powiatowej] w powiecie rzeszowskim. Ludowcy utworzyli jedną listę z posłem Bombą na czele; wszechpolacy przeciwstawili im listę własną, ułożoną do spółki ze Stojałowczykami, a raczej z posłem Szajerem. Ta ostatnia lista przepadła, mając za sobą zaledwie 19 głosów. Dodajmy tu, że powiat rzeszowski uważany był za najbardziej dla posła Stapińskiego zagrożony posterunek.

Wprawdzie wśród 9 wybranych do rzeszowskiej Rady pow. ludowców ma być dwóch czy trzech »frondzistów«, ale zostali oni wybrani pod patronatem p. Bomby. Praca pozytywna w Radzie powiatowej połączy się ze stronnictwem i oderwie ostatecznie od »frondy«, którą zresztą p. Wysłouch postara się sam utrzymać we mgle niejasnych frazesów.

To jest pierwsza nagroda. Drugą nagrodę stanowi ekskomunika posła Germana. Trzeba bowiem przyznać, że poseł Stapiński ocalił demokrację bezprzymiotnikową od omniofagji wszechpolskiej. Do tej demokracji zwracają się teraz ekskomunikowani przez prof. Grabskiego posłowie.

Jeżeli zatem opór postawiony narodowej demokracji jeszcze potrwa jakiś czas, to zjawią się wkrótce nowe ekskomuniki, a wtedy »Kurjer Lwowski« nie zechce już wejść w sojusz z prof. Grabskim, który za poważnie dawnego czasu wczytywał się w komunikaty francuskie Pantery z Batignolles.

Wszechpolacy w T. S. L.

Od jednego z wybitnych pjonjerów ruchu postępowego wśród nauczycielstwa ludowego, otrzymujemy następujące uwagi:

Artykuł na łamach »Gazety Powszechnej« z 27 z. m., który odkrył intrygi wszechpolaków w T. S. L. wywarł na ludności wielkie wrażenie i wdzięczność dla szanownego pisma, za poruszenie tej tak ważnej sprawy.

Pozwalam więc sobie zabrać głos w tej sprawie i upraszam o łaskawe umieszczenie w dzienniku tych paru słów.

Cześć należy się posłom Bojce i Średniawskiemu, że nie przyjęli ofiarowanych im miejsc w T. S. L., gdyż przez to dali dowód, że lud musi się mieć na baczności przed tymi panami.

Również i nauczycielstwo wiejskie powinno ręka w rękę pójść z opozycją, gdyż rażącą jest krzywdą, by w Głównym Zarządzie T. S. L. nie było nauczyciela wiejskiego.

Wszak rokrocznie wysyła listy składkowe T. S. L. do nauczycielstwa, aby zbierało składki. Nauczycielstwo pomimo trosk codziennych, by było się czemś pożywić, z zapałem zajmuje się zbieraniem grosza wśród ludu, który w ten sposób nieraz odmawia bułki swemu dziecku, a grosz rzuca dla odrodzenia ojczyzny.

Czyż nie straszna jest krzywda, zadana nauczycielstwu i ludowi, że zostaje przez T. S. L. ignorowanem?

Wszak praca nauczycielstwa i grosz ludu płynie, a lud i nauczycielstwo najmniejszego wpływu na tok spraw w T. S. L. przez swych przedstawicieli nie ma, bo owładniętą została ta placówka narodowa przez [krzykliwych] patryjotów i centralnych wszechpolskich intrygantów.

Koledzy i Koleżanki! W imię dobra ludu i Ojczyzny zabierzcie głos w tej sprawie, a może przecież ocknie się egoistyczna paczka wszechpolska w T. S. L. i zobaczy, że bez nauczycieli i ludu pracować nie może.

Żądać stanowczo musimy, by do Zarządu Głównego T. S. L. należało nauczycielstwo wiejskie i lud.

Inaczej zwracajmy wszelkie listy składkowe z oświadczeniem, że nie mając wpływu, nie możemy rzucać grosza na ołtarz, który nie wyda korzyści Ojczyźnie, jeżeli w T. S. L. panują tylko wszechpolacy

Stańmy wspólnie z opozycją w T. S. L. i z „Gazetą Powszechną“ do walki. która piętnuje łajdacką robotę kliki wszechpolskiej, a przez to i do uświadomienia ludu się przyczynimy.

S. P.
nauczyciel z Myślenickiego.

Przyczynek do organizacji PSL.

Pod powyższym tytułem zamieszczono w ostatnim numerze »Przyjaciela ludu“ artykuł pióra p. Józefa Kaźmierczaka z Bieńkówki, w którym autor podaje projekt organizacji Polskiego Stronnictwa Ludowego. Oto co pisze w tej sprawie:

»Jedno z najpilniejszych zadań, jakie nas czekają do spełnienia, jest przeprowadzenie silnej, jednolitej organizacji w Stronnictwie Ludowem. Bez tego P. S. L. nie będzie mogło skutecznie działać, ani też należycie się rozwijać. Wszakżeż widzimy to codzień, czy w polityce, czy w sprawach ekonomicznej lub społecznej natury, że tylko dobrze zjednoczona grupa lub towarzystwo cel swój osiągnąć zdoła. W czemżeż leży siła i potęga armij? Nie w ilości dział i karabinów, ale w karnej, dobrze obmyślonej konstrukcji. Najmniejsza grupa tworzy kompanje, te znów złączono w batalјony i pułki, z których utworzono potężne brygady i korpusy, a nad tem jedna najwyższa komenda, utrzymująca ład i porządek. Gdzie tego braknie, na nic się nie zdadzą bezładne masy i przybory wojenne.

Niedawno pewien zażarty wróg naszego Stronnictwa powiedział, że P. S. L. jest dziś najsilniejszą partją na ziemiach polskich, lecz o tyle nie jest groźne, iż brak mu sprawnej organizacji. »Lecz jeśli — powiada — ta masa chłopstwa zaprowadzi wojenny ordynek u siebie, zdruzgocze inne partje i ujmie ster rządu w swe ręce«.

Potrzebę organizacji poruszył już p. Olszewski i Rada Naczelna, oraz szereg wybitnych ludowców, lecz dotąd tej sprawy zupełnie nie załatwiono. Zatem weźmy się konsekwentnie do wypracowania planu organizacji i niech Rada Naczelna postanowi jednolity regulamin organizacyjny, według którego następnie ludowcy w całym kraju się zorganizują w Komitety gminne i powiatowe. Bo taka organizacja, jaka była dotąd, to prawdę powiedziawszy, nie była dobrą. Zejść się, wybrać kilku ludzi do Komitetu n. p. gminnego, którzy czasem spokojnie śpią, istnieją na papierze, a czasem i tego brak, to wcale nie potęga. Komitet po to się wybiera, aby nieustannie czuwał nad sprawami ludu i czynił wszystko, co leży w jego mocy, by wszystkie żądania i potrzeby ludności były zaspokojone. Wskazówki potrzebne da Zarząd Stronnictwa. Dotąd tylko tu i ówdzie ludowcy organizują się należycie n. p. w Borysławiu i Tarnobrzeskiem. Pozatem paręset Komitetów jeszcze jako tako się rusza.

Również musi być przeprowadzoną ewidencja ludowców, to znaczy, iż musimy się policzyć, ilu nas jest i kto jest rzeczywiście ludowcem. Znając własną siłę tem śmielej będziemy walczyć o spełnienie naszych żądań i tem pewniej możemy się spodziewać ich spełnienia, bo jeśli dajmy na to, że w Stronnictwie będzie zorganizowanych 300 tysięcy ludowców, to każdy z tem liczyć się musi, że żądanie Stronnictwa, to żądanie 300.000 obywateli. A przy silnej organizacji osiągniemy rychło taką cyfrę. Ja ze swej strony podaję taki plan organizacji mojem zdaniem najlepszy:

Na zwołanem w tym celu zgromadzeniu poufnem, po objaśnieniu zgromadzonych o celach i zadaniu P. S. L. i o konieczności zrzeszania się zebrani podpiszą deklarację przystąpienia do Stronnictwa tej treści:

„Ja niżej podpisany uznaję program P. S. L. za najodpowiedniejszy i obowiązuję się ściśle go wypełniać, oraz polecenia Zarządu Stronnictwa wykonywać“.

Następnie ci, którzy deklarację podpisali jako prawdziwi ludowcy przystąpią do wyboru Komitetu gminnego z pomiędzy siebie. Na każdych 10 ludowców przypada jeden członek Komitetu. Następnie zgromadzeni lub też sam Komitet wybiera zarząd Komitetu, a to przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i jego zastępcę, oraz skarbnika. Baczyć trzeba, aby kierownictwo spoczęło w odpowiednich rękach, bo od tego przecież zależeć będzie działalność komitetu.

Komitet miałby się zbierać co kwartał na obrady. W biurze Komitetu leżałyby wszystkie deklaracje. Sekretarz zaś wysyłałby co kwartał do centralnego biura imienny wykaz przybytku i ubytku członków.

Tak założone Komitety gminne wybiorą Komitet powiatowy, który się będzie składał z przewodniczących i delegatów gminnych komitetów a to po jednym delegacie na każdych 100 ludowców w gminie. Tak zorganizowany Komitet powinien się zbierać możliwie jak najczęściej. Nad wszystkiem ma czuwać Główny Komitet organizacyjny w Krakowie.

Taki jest mój plan, który Radzie Naczelnej przedkładam.

Sprawa gimnazjum.

Brzesko, 5 sierpnia.

Od lat kilku stara się miasto nasze o otwarcie szkoły średniej w Brzesku.

Niestety starania dotąd skutku nie odniosły jakiegokolwiek; nietylko miasto samo, lecz wiele bardzo wsi wielkich jak Jadowniki, Okocim, Słotwina, Szczepanów, Przyborów, Mokrzyska, Maszkienice, Uszew i trochę dalsze wsie — miasteczka Czchów i Borzęcin dostarczyłyby wielu chłopców pragnących, a nie mogących

się kształcić z powodu braku funduszów na utrzymanie w najbliższych ebecnie stacjach gimnazjalnych Bochni i Tarnowie.

To też grono obywateli brzeskich zaprosiła w bieżącym roku p. Józefa Mizerskiego z Bochni ukończonego słuchacza filozofji i ten od września będzie w Brzesku w lokalu odstąpionym przez Radę miejską zgłaszającym się chłopcom z I kl. gimnazjalnej prywatnie zbiorowych udzielał lekcji.

Mamy nadzieję, że nauka ta przy poparciu pp.: Marszałka powiatu barona Goetza-Okocimskiego, burmistrza m. rejenta dra Wisłockiego, dra Bernadzikowskiego, posła na Sejm krajowy i członka Wydziału krajowego, którzy już dotąd nie szczędzili swych trudów i starań o otwarcie szkoły średniej w Brzesku wreszcie przy spodziewanem poparciu innych posłów do Rady państwa, życzliwych sprawie oświaty polskiego społeczeństwa — ułatwi w krótkim czasie otwarcie rządowego gimnazjum w Brzesku.

Obchody grunwaldzkie w kraju.

Strzelce małe, (pow. Brzesko) 5 sierpnia.

Wioska nasza obchodziła dnia 31 z. m. uroczysty obchód ku uczczeniu 500-letniej rocznicy pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem.

O godzinie 7 rano odegrano pobudkę, poczem zebrał się bardzo liczny pochód z banderją na przodzie, którą dowodził włościanin Wojciech Maj, za banderją postępowała dziatwa szkolna, po nad której głowami sterczał las chorągiewek o barwach narodowych pod kierownictwem akad. Józefa Swornoga, grono Krakusów pod przewodnictwem kierownika szkoły Józefa Biedaka; na ich czele niesiono sztandar z obrazem Matki Boskiej częstochowskiej.

I tak postępował ów orszak blisko 3 kilometry drogi do kościoła parafjalnego.

Po ukończonem nabożeństwie zagrała muzyka pieśń patrjotyczną, poczem śpiewy narodowe były na ustach wszystkich. Cały orszak przybył pod szkołę, gdzie p. kierownik wygłosił piękny odczyt o krzyżakach i akademik Swornóg przemówił gorąco na temat niedoli naszej Ojczyzny.

Następnie odśpiewało tutejsze „Kółko teatru włościańskiego“ kilka pieśni patrjotycznych, poczem wszyscy rozeszli się do domu. Później zaś odbyło się przedstawienie. Ludu było tak dużo w sali, że nie pomieściła wszystkich, chociaż nawet dwa razy odgrywano. Odgrywano „Werbel domowy“ i „Kościuszko pod Racławicami“ (III akt). Gra wypadła świetnie, a całość obchodu zapisze się miło w naszej pamięci.

Z życia krakowskiego.

Ulewa. Dziś o godzinie 5 nad ranem spadł na nasze miasto i okolicę ulewny deszcz. Ulicami puściła się obficie woda, zbierając proch i kurz, który mimo nowego sposobu skrapiania ulic — za najmniejszym podmuchem wiatru zapełnia całe miasto, unosząc się w kłębach na najwyższe nawet piętra. Ulewa trwała bez przerwy dwie godziny, poczem przemieniła się w spokojny lecz rzęsisty deszcz, który jak się zdaje potrwa dłuższy czas. Bezsprzecznie taki deszcz w czasie letnich upałów przynosi mieszkańcom miasta niesłychaną korzyść, bo oczyszcza powietrze, napełnione najrozmaitszymi wyziewami i bakcylami, natomiast na wsiach gdzie obecnie żniwa są w całej pełni byłby prawdziwą klęską, gdyby potrwał kilka dni.

Wskutek nagłego i ulewnego deszczu woda na Wiśle i Rudawie szybko się podniosła. Na Rudawie z powodu nadzwyczajnego podniesienia się wody musiano chwilowo zaprzestać robót około osuszania koryta.

Pierwszy słowiański zjazd ekonomiczny. Z inicjatywy słowiańskiego Towarzystwa ekonomicznego odbędzie się przy współudziale głównych korporacyj ekonomicznych, centralnych korporacyj rolniczych i przemysłowych z słowiańskich krajów Austrji 14 i 15 b. m. w Lublanie, pierwszy słowiański zjazd ekonomiczny. Zjazd ten jest pierwszą próbą zbliżenia Słowian austrjackich na polu ekonomicznem, ażeby znaleźć pierwsze podstawy do trwałego współdziałania ekonomicznego narodów słowiańskich w Austrji. Zjazd ten ma w pierwszym rzędzie znaczenie informacyjne. Zadaniem jego będzie przedstawić dotychczasowy rozwój pojedynczych narodów słowiańskich w Austrji w głównych gałęziach życia ekonomicznego, dostarczyć obraz porównawczy dzisiejszego ich stanu ekonomicznego i pokazać najgłówniejsze ich zadania w przyszłości, uwzględniając przy tem kwestję wspólnego działania z innymi narodami słowiańskimi.

Na zjeździe odczytywane będą referaty różnych wybitnych pracowników ekonomicznych słowiańskich.

Zjazd zagajony będzie w niedzielę 14 bm. o godz. 11 przedpołudniem w Narodnym domu w Lublanie, po południu zaś o godz. 3 odbędą się narady sekcji: ogólno-ekonomicznej, rolniczej, przemysłowej i handlowej, w poniedziałek dnia 15 sierpnia o godz. wpół do 9. przed południem będzie ostatnie zebranie zjazdowe. Zgłoszenia na Zjazd przyjmuje i wszelkich informacji udziela Słowiańskie Towarzystwo Ekonomiczne w Wiedniu, Wipplingerstrasse 22.

Ostrzeżenie dla robotników sezonowych. Według informacji, udzielonych przez austro-węg. konsulat w Aalborgu (Danja), robotnicy sezonowi z Galicji, emigrujący corocznie w wielkiej liczbie do Danji, nie mogą znaleść żadnego zatrudnienia i zmuszeni są odwoływać się do dobroczynności publicznej. Wymieniony konsulat przestrzega przeto robotników z Galicji, aby bez stałego kontraktu, zapewniającego im pracę, nie udawali się do Danji.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego. Uznany od dawna postulat zapewnienia kobietom wyższego ogólnego wykształcenia, rozwiązywano od połowy zeszłego stulecia powszechnie w ten sposób, że w miastach uniwersyteckich powstawały wyższe kursa naukowe dla kobiet, na których prelegentami są specjaliści naukowi, profesorowie uniwersytetu i szkół wyższych. Rzecz ta zagranicą jest już tak dalece przez społeczeństwo zrozumiana, że w br. na uniwersytecie berlińskim było zapisanych 85 kobiet, a tamże na wolnych kursach żeńskich przeszło 5 tysięcy. U nas całkiem inaczej; u nas istnieje ciągle to nieporozumienie, że kobiety chcą szukać przeważnie ogólnego wyższego wykształcenia na uniwersytecie, gdzie go nie znajdują. Czas, aby pod tym względem nastąpiła reakcja. Kursa Baranieckiego, założone w roku 1868, mają trzy wydziały: literacki (humanistyczny), przyrodniczy i artystyczny, wypełniają zadanie ogólnego wykształcenia w dwuletnim okresie. Kursa Baranieckiego, zgromadzając w swych murach młodzież żeńską tak z ziem naszych, jak z przeróżnych stron obcych, spełniały wobec niej rolę wychowawcy w duchu polskim. Bogata bibljoteka wzbogaca się rok rocznie najnowszymi nabytkami. Wydział artystyczny obejmuje rysunki, malarstwo, rzeźbę i specjalne wykłady anatomji artystycznej oraz perspektywy. W roku szkolnym 1909-10, zapisało się na wydziały literacki i przyrodniczy osób 83, na wydział artystyczny 34, jako uczenic nadzwyczajnych osób 30, razem 147. Z pomiędzy 83 uczenic zwyczajnych 22, jako zapisanych na jedno tylko półrocze, nie mogło się ubiegać o roczne świadectwo; z uprawnionych 61 tylko 6 nie zdawało egzaminów, 24 otrzymało roczne świadectwa, a 31 nie skończyło ich jeszcze. W roku bieżącym zaprowadzono na wydziale artystycznym naukę rzeźby i mimo nie pełnego roku uczenice wykazały znaczne postępy i na tem polu. Rozsyła programy i udziela wyjaśnień sekretarka kursów p. H. Tomaszewska, Kraków, Karmelicka 36a, a w danym razie dyrektor J. Rostafiński.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Nowi współobywatele“, głośna sztuka, osnuta na tle życia mieszczan Wielkiego Krakowa, napisana przez F. Dominika, daną będzie dziś, w niedzielę i w poniedziałek, Barwne ujęcie scen zbiorowych, podpatrzone typy podmiejskie i żywość akcji nadają tej sztuce cechę wybornego widowiska ze śpiewami i tańcami. W niedzielę po południu „Żoko, małpa brazylijska“, grana ubiegłego tygodnia z wielkiem powodzeniem. We wtorek

Poświęcenie.

2

— Posłuchaj mnie — mówił dalej Jan — posłuchaj mnie... Za godzinę może policja przyjdzie do ciebie i do mnie i jeden z nas zostanie aresztowany...

Położył nacisk na wyrazy »jeden z nas«, następnie ciągnął dalej:

— Ojciec Mateusz nie umarł... Nie odzyskał jeszcze zupełnie przytomności; lecz w malignie już wymawia nasze nazwisko... Gdy gorączka minie, będzie mówił...

— Wiem... Wszystko przewidziałem! — rzekł Józef, wskazując rewolwer leżący na biurku.

— Odbierzesz sobie życie! A potem co?... Czyż przez to żonę twoją i dzieci mniejsza okryje hańba?

— Moja żona ma rodziców, którzy się nią zaopiekują... Dzieci mogą zmienić nazwisko...

— Józefie, posłuchaj mnie jeszcze... Uspokój się, odpowiadaj szczerze, a zostaniesz ocalony.

Jan wymówił te wyrazy tonem tak poważnym, że Józef przeczuł odrazu wielkość zwierzenia, jakie brat miał mu uczynić i już mniej szorstko rzekł do niego:

— Więc mów... Słucham cię, Janie.

— Straciłeś wszystko przez grę w karty? Wszak tak?

— Tak... wszystko...

— A ile ci potrzeba, by uniknąć ruiny?

— Czterykroć sto tysięcy franków... A nie mam już nic. Słyszysz, nic... Mój majątek pochłonięty... posag żony wyczerpany... kancelarja zadłużona...

— A u ojca Mateusza...

Zatrzymał się, nie mając odwagi wymówić »ukradłeś«, lecz Józef zrozumiał milczenie.

— Nic, nic!... — odpowiedział. — Nie udało mi się otworzyć kufra...

— A, tem lepiej! — zawołał Jan. — Teraz bracie opowiedz mi szczegółowo, jak się do tego wziąłeś... godzinę, dzień, wszystko, zupełnie wszystko!

— Było to wczoraj, o wpół do dwunastej wieczorem... Włożyłem kurtkę myśliwską, czapkę, uzbroiłem się w ten oto rewolwer i w ten nóż... Wyszedłem przez ogród i szedłem polem, aż do mieszkania ojca Mateusza. Zastukałem gwałtownie do drzwi, wołając: „Pali się! pali się!“

Pot mnie oblewał, pot przerażenia, chociaż byłem pewny, że nikt mnie nie widzi i nie słyszy, gdyż wiesz w jakiem odosobnieniu znajduje się dom tego starego skąpca... Wołałem przez pięć minut... Nakoniec otworzył okno i zapytał w pomieszaniu: »Pali się? gdzie? gdzie?« Odpowiedziałem mu, zmieniając głos: »U pana!... Schodź pan prędko! prędko!«

Ojciec Mateusz zszedł w koszuli... A wtedy, wtedy...

— Cóż wtedy?...

— Kiedy otworzył drzwi, zacząłem mu po omacku zadawać ciosy... dwa... trzy... może cztery... czy ja wiem ile... tym nożem... Upadł nie krzyknąwszy nawet... Zostawiłem go... Wszedłem do jego gabinetu... Odszukałem klucze, lecz nie podobna mi było otworzyć szkatuły... niepodobna!... Wtedy zeszedłem na dół i powróciłem do domu... Udawałem, że pracuję w moim gabinecie, gdzie zostawiłem światło, a o pierwszej położyłem się spać.

— A ojciec Mateusz, czy cię widział przy świetle?

— Nie, było bardzo ciemno. Spostrzegł mnie po ciemku, nie wiem nawet, jak mógł mnie poznać.

— Zatem, posłuchaj Józefie, dasz mi twoją kurtkę, czapkę, ten rewolwer i ten nóż.

— Co mówisz? Po co?

— Aby mnie aresztowano.

— Ciebie? — zawołał Józef zdumiony.

— A teraz weź to — ciągnął Jan — ta paczka papierów wartościowych przedstawia wartość sześciukroć stu tysięcy franków... Nikt nie wie o tem. Zarobiłem je w czasie moich podróży. Zrealizujesz je w ciągu dni kilku i...

— Janie! Janie! — szeptał zbrodniarz, zrozumiawszy nakoniec poświęcenie brata. — Co robisz?... Dajesz mi to!

Łzy płynęły mu z oczu, szeptał dalej, bo nie mógł mówić, tak mu coś w gardle ścisnęło:

— Ale ty! ty!... Dlaczego się poświęcasz?

— Ja, Józefie, cierpię od lat wielu. Nikt o tem nie wie, lecz mniejsza z tem! Jakaż dla mnie różnica żyć tak w odosobnieniu, czy na galerach!

Józef wybuchnął płaczem.

— Ty — mówił dalej Jan — masz żonę; moja już nie żyje, a ją tylko jedną kochałem na świecie. Ty masz dzieci, ja — nie... Mój mały Piotruś, jedyny, który mi został, umarł tutaj... Ty masz znaczenie, ja — jestem parjasem. Ty jesteś lubiany, mnie się boją. Byłeś szczęśliwy — możesz nim być jeszcze; ja jestem smutny i będę nim

miła sztuka fantastyczna „Maciek królem“ St. Zawolskiego, ciesząca się wielkiem uznaniem, zwłaszcza u dzieci i młodzieży szkolnej.

Benefis Aleksandra Szarkowskiego. W niedzielę 14 bm. w budynku teatru ludowego przy ul. Rajskiej żegna się z publicznością krakowską w wieczorze operetki, satyry i humoru p. Aleksander Szarkowski. P. Szarkowski, Królewiak, zajmował przez kilka lat pierwszorzędne stanowisko na scenach Królestwa Polskiego, od roku pozostawał w składzie krakowskiego teatru ludowego. Tu talentem wybitnym i sumiennością zdobył wielką sympatję publiczności, która pewno tłumnie *pospieszy* na benefis swego ulubieńca. Tem bardziej, że program wieczoru bardzo zajmujący i wiele niespodzianek przynosi, a biorą w nim udział pierwsi artyści sceny ludowej.

Uprowadzenie nieletniej żydóweczki. Do jednego z trzeciorzędnych hoteli przybyło wczoraj wieczorem dwoje młodych ludzi z Królestwa, którzy podali się jako brat i siostra i wynajęli na nocleg wspólny pokój z dwoma łóżkami. Para ta wydała się przybyłemu na kontrol ajentowi policyjnemu nieco podejrzana. Odwołał więc na bok dziewczynę i zaczął ją badać. W czasie tych badań dziewczyna przyznała się, że pochodzi z Truskolasku koło Częstochowy, ma 16 lat, jest córką żydowskich rodziców — a do Krakowa przybyła aby się przechrzcić i wstąpić w związki małżeńskie z przybyłym z nią Józefem Orpelem, pochodzącym również z Truskolasku, 27 letniem kołodziejem, pełniącym równocześnie funkcje organisty, przy tamtejszym kościele. Do kroku tego skłoniła ją wzajemna miłość, trwająca już od roku.

Przesłuchany Józef Orpel podał, że dziewczyna jest jego siostrą, a do Krakowa przybyli tylko w celu zwiedzenia miasta i jego zabytków. Z powodu różnych zeznań zarządzono aresztowanie młodej pary, która aż do zbadania prawdziwości zeznań pozostanie w tutejszych aresztach.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że panna R. S. urodziwa i nadzwyczaj na swój wiek rozwinięta dzieweczka wpadła w oko niczego również młodemu Orpelowi, z którym umknęła z domu rodzicielskiego celem urzeczywistnienia gorącej miłości. Niestety krakowska policja, nieczuła na żadne, nawet najgorętsze afekty, przeszkodziła kochankom — zamykając ich w aresztach — naturalnie osobno.

Pod kołami fjakra. Na ulicy Felicjanek najechał wczoraj o godzinie 7 wieczorem dorożkarz na Artura Rotha, pomocnika malarskiego i ciężko go poturbował. Fjakier ten jednak miał „dobre serce“, bo nie umknął, lecz zabrał na swój pojazd delikwenta i zawiózł go na pogotowie ratunkowe, które po tymczasowem opatrzeniu pozostawiło Rotha opiece domowej.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Feliks Węgrzyn, 35-letni terminator piekarskiego kunsztu, kupił niedawno od swego kolegi rewolwer i nie może się nim nacieszyć. Wczoraj bawił się nim w swem mieszkaniu na Zwierzyńcu, gdy nagle nabity rewolwer wypalił, a kula przeszła przez prawą dłoń Węgrzyna. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go.

---

zawsze... Rozumiesz teraz, mój bracie, że możesz przyjąć moje poświęcenie.

Józef szlochał ciągle.

— A więc — rzekł Jan — zgoda, nieprawdaż? Idź po kurtkę i czapkę... Ja biorę ten nóż i rewolwer..., No, cóż, Józefie... Za godzinę policja będzie u mnie... najpierw u parjasa — dodał ze smutnym uśmiechem.

Józef wyszedł, po chwili przyniósł zawiniątko, oddał je bratu, a gdy Jan wyciągnął doń rękę, rzucił się w jego objęcia.

Długi był ten uścisk braterski... Nareszcie Jan uwolnił się z objęć Józefa i nie wymówiwszy ani słowa, otworzył drzwi i odszedł.

. . . .

W trzy miesiące później na posiedzeniu trybunału w M... prokurator tak kończył przemowę:

— Przed chwilą szanowny obrońca oskarżonego mówił o litości... Czyż możliwą jest litość nad podobnym człowiekiem? Pobudki, które uzbroiły jego rękę, były są szkaradne!... Najniższy egoizm, egoizm samotnika, który kryje swe życie, ponieważ jest ono występnem.. Zresztą przeszłość Jana Chaumereuil jest ciemna. Wymierzając karę mordercy ojca Mateusza, pomścimy może jaką inną, nieznaną ofiarę.

. . . .

Po naradzie sędziów przysięgłych, trybunał powrócił do sali posiedzeń. Prokurator przeczytał głośno wyrok:

— Jan Chaumereuil zostaje skazany na dwadzieścia lat ciężkich robót..

KONIEC.

Uciekł bez odpowiedzi. Jeden z ajentów policyjnych dzisiejszej nocy spotkał na jednej z ulic Kaźmierza młodego mężczyznę, niosącego duży tobół. Na zapytanie co niesie — nieznajomy wcale nie odpowiedział, lecz porzuciwszy tobół, jął z całych sił uciekać. W pozostawionym tobole znaleziono kilka sztuk płótna, pochodzącego widocznie z jakiejś kradzieży.

Ogień. Wczoraj wieczorem zaalarmowano straż pożarną, że przy ul. Grodzkiej pod l. 9 w kuchni p. Korala wybuchł ogień. Zapaliła się stojąca przy kuchni paczka z węglami, którą natychmiast ugaszono.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie ogłasza publiczną rozprawę ofertową na dostawę i wykonanie instalacji centralnego ogrzewania parą wraz z urządzeniem kąpieli natryskowych i umywalni dla koszar noclegowych na stacji w Stryju. Oferty wnieść należy najpóźniej do 20 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Zmarli: Józef Neyder, emer. nauczyciel ludowy w Świątnikach Górnych. zmarł 5 bm., przeżywszy lat 54.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 2 bm. do 6 sierp.).

		miejski	ludowy
Sobota		Krysia leśniczanka	Nowi współobywatele
Niedz.	po poł.	Opow. Hoffmana	Żoko, małpa braz.
	wiecz.	Manewry jesienne	Nowi współobywatele
Poniedz.			„
Wtorek			Maciek królem
Sroda			Nowi współobywatele
Czwartek			Trójka hultajska
Piątek			Nowi współobywatele
Sobota			Oj, baby!

Szan. Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ prosimy o szybkie odnowienie prenumeraty za sierpień, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Kronika prowincjonalna.

Poseł Longin Cegielski, który obejmuje mandat po b. p. Gablu, należy do najwybitniejszych działaczy ukraińskich. Jako pisarz i agitator ukraiński. Człowiek młody, z uniwersyteckiem wykształceniem, ujmującej powierzchowności, umiejący zachować spokój, a jednak namiętny i zapalony agitator. Klubowi ukraińskich posłów parlamentarnych przybył nie tylko jeden głos, ale i jeden wybitny współpracownik ukwalifikowany należycie.

Czy znowu szpieg? Do aresztu sądu wojskowego we Lwowie, odstawiono z Podwołoczysk po założeniu kajdanków na ręce, pewnego bardzo eleganckoubranego mężczyznę. Ma nim być aktywny oficer pewnego pułku, garnizonującego we Lwowie, który w ubraniu cywilnem chciał tu przejść granicę w celu oddania sąsiadującemu państwu rosyjskiemu ważnych papierów, planów i sprawozdań wojskowych. Wszelkie papiery i plany miano odebrać.

Wypadek kolejowy. Pociąg przybywający z Zakopanego staje w Chabówce w nocy o godz. 12 i po dwóch godzinach czekania, po dołączeniu wozów do Nowego Sącza, udaje się w dalszą drogę. W nocy z środy na czwartek w czasie przyłączania wozów na stacji w Chabówce, pociągiem tak nieostrożnie manipulowano, że przy szybowaniu dołączane wozy wpadły na stojące wagony z ogromną siłą. Z wozów rozległy się wkrótce krzyki. Okazało się, iż wiele osób zostało poważnie potłuczonych i odniosło zewnętrzne obrażenia. Potłuczeni zgłosili się natychmiast do naczelnika stacji, a w Krakowie oddali sprawę w ręce tutejszych adwokatów, żądając od zarządu kolei odszkodowania za ból.

Znalezienie trupa aptekarza Kozłowskiego. Przed 14 dniami wydalił się w Białej z domu aptekarz Kozłowski i więcej go odtąd nie widziano. Dłuższa nieobecność jego zrodziła podejrzenie, że zaszedł tu jakiś wypadek, a może nawet morderstwo. Poszukiwania żandarmerji, czynione przez szereg dni — pozostały bezowocne. Gdy pod Kłompicami w Królestwie znaleziono zaszyte w kanapie na rzece zwłoki jakiegoś mężczyzny — zrodziło się podejrzenie, czy mężczyzną owym nie był przypadkiem Kozłowski, zwłaszcza, że pochodził z Królestwa — mógł więc tam wyjechać. Wczoraj rozwiały się te przypuszczenia. W Lesie Cygańskim pod Białą, w pobliżu Stefansruhe, znaleziono zwłoki Kozłowskiego. Twarz miał straszniezeszpeconą, zmienioną do niepoznania, pogryzioną przez mrówki i muchy. Ciało uległo już silnemu rozkładowi. Wszystkie szczegóły przemawiają za tem, że Kozłowski padł ofiarą zbrodni.

Kradzieże kolejowe. W uzupełnieniu wczorajszej naszej notatki o wykryciu kradzieży kolejowych i aresztowaniu pewnego kolejarza w Zabierzowie, zanotować należy, iż kolejarz ów, który okradał wozy towarowe na stacji w Zabierzowie, jest konduktorem kolejowym z Trzebini nazwiskiem Łondzin. Żandarmerja aresztowała go w chwili, gdy w jednym wagonie przerzucał różne towary. Był on wówczas zaopatrzony w różne przyrządy najnowszej konstrukcji, służące do rozbijania pak, a zwłaszcza świdry i dłuta „najnoniejsze“. Jak już donosiliśmy, przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja, dała nader obfity połów. Wszystkie przedmioty, tam znalezione, pochodziły z kradzieży z wagonów kolejowych. Jak dochodzenia wykazały Łondzin należał do zorganizowanej szajki funkcjonarjuszy kolejowych, która od szeregu miesięcy dokonywała licznych kradzieży w wagonach kolejowych na przestrzeni Kraków—Bogumin. Kilku wspólników Łondzina już aresztowano. Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzi policja krakowska wspólnie z władzami kolejowymi. W końcu należy nadmienić, iż Łondzina, który umknął zaraz po puszczeniu go na wolną stopę przez żandarma, dotąd ująć nie zdołano.

Podwójne samobójstwo. W Kutach kierownik tamtejszego Tow. Zaliczkowego Stepnicki odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru a równocześnie jego żona usiłowała odebrać sobie życie przez podrżnięcie gardła nożem kuchennym; pokaleczyła się tak ciężko, że niema nadziei uratowania jej życia. Powód tego strasznego dramatu jest następujący: Stepnicki został oszukany przez jednego żydowskiego eskontera, który tymczasem uciekł i zeskontował przedłożone Tow. zaliczkowemu przez oszustwa fałszywe weksle na przeszło 100.000 k. Pociągnięty do odpowiedzialności z rozpaczy i obawy postanowił odebrać sobie życie, a jego żona, która go bardzo kochała, zgodziła się umrzeć z nim razem. Stepnicki liczył lat 45 i dla swoich zalet był ogólnie lubiany i szanowany.

Nowe apteki. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło następujące koncesje na nowe apteki, napane przez namiestnictwo Bolesławowi Wrzesińskiemu na drugą aptekę w Buczaczu, Kazimierzowi Armatysowi na piątą aptekę w Stanisławowie, Leonowi Reinowi na szóstą aptekę w Przemyślu, Edmundowi Madejskiemu na nową aptekę we Lwowie przy ul. Zielonej, Antoniemu Kotlarczukowi na aptekę w Jabłonowie (powiat Peczeniżyn), Samuelowi Offemu na aptekę w Tustanowicach-Wolance (powiat Drohobycz).

Mag. farm. G. Gizelt wydzierżawił aptekę spadkobierców Kulaha w Brodach; Bernard Scheinbach wydzierżawił aptekę emila Jezierskiego we Lwowie.

Powitanie nowego proboszcza.

Biecz, 4 sierpnia 1910.

Parafja biecka od paru miesięcy osierocona po przeniesieniu ks. Pastora na probostwo w Leżajsku, otrzymała nowego proboszcza w osobie ks. dziekana Soleckiego z Krzywczy nad Sanem. To osierocenie parafji trwające w rzeczywistości parę miesięcy, faktycznie trwało już dłuższy szereg lat, gdyż proboszcz poprzedni ks. Pastor, zajęty sprawami »państwa i kraju« jako poseł, nie miał czasu na zajmowanie się swoją parafją, która obchodziła go o tyle, o ile przynosiła mu tłuste dochody.

Nic też dziwnego, że parafjanie z radością przyjęli wiadomość o zamianowaniu proboszczem ks. dziekana Soleckiego, który przez 18 lat spełniał ten trudny i żmudny urząd ku zupełnemu zadowoleniu swoich parafjan w Krzywczy nad Sanem.

To też na wiadomość, że nowy ks. proboszcz przyjeżdża 3. sierpnia do Biecza, postanowili pa-

rafjanie uroczyście go przywitać. Już na chwilę przed przyjazdem pociągu zgromadziły się na dworcu kolejowym tłumy mieszczan, ludu wiejskiego i cała tutejsza inteligencja z burmistrzem drem Katyńskim na czele. Wysiadającego z wagonu ks. proboszcza przywitali zgromadzeni okrzykiem »niech żyje«.

Po przywitaniach zabrał głos burmistrz dr Katyński i w ciepłych słowach imieniem katolickiej ludności powitał nowego proboszcza, na co tenże w kilku słowach mu odpowiedział.

Następnie ruszono do kościoła parafjalnego wspaniałego zabytku naszej lepszej przeszłości.

Na całej przestrzeni półtora-kilometrowej od dworca rozstawieni parafjanie okrzykami radosnymi witali nowoprzybywającego duszpasterza. Przed kościołem oczekiwał na przybyłego ks. administrator Rychel i w imieniu parafjan wyraził radość, że dostają proboszcza, który zajmie się ich sprawami, bo będzie stale tutaj mieszkał.

Następnie po wręczeniu kluczów od kościoła wprowadził proboszcza do kościoła. Natychmiast kościół wypełnił się po brzegi. Po krótkiej modlitwie na stopniach ołtarza wygłosił ks. Solecki przemówienie pełne podniosłych myśli, będące programem, jakiego trzymać się zamierza na tem nowem stanowisku. Następnie na mocy specjalnego zezwolenia ks. biskupa Pelczara udzielił zebranym błogosławieństwa.

Z kościoła odprowadzili parafjanie ks. Soleckiego do nędznej plebanji, gdzie na zakończenie uroczystości przemówił imieniem komitetu parafjalnego przew. dr Maciejowski.

Tak więc bez żadnych przygotowań, bez komitetów, li tylko z potrzeby serca wypadła wspaniale cała ta uroczystość. Parafjanie wdzięczni są ks. biskupowi Pelczarowi, że z woli Jego dostali proboszcza światłego i pracowitego, który się nimi zaopiekuje i który z nimi pracować będzie nie tylko nad podniesieniem moralnem, ale także i na polu społecznem; a z powodu zaniedbania poprzedników dużo jest tu do zrobienia. Czeka więc nowego proboszcza dużo pracy, mamy jednak nadzieję, że podejmie ją z ochotą.

Glob.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: J. Rarutkiewiczównę, A. Strzemeską i E. Ettingerównę nauczycielkami 5 kl. szkoły żeńskiej w Borysławiu; St. Krzanowskiego nauczycielem 5-kl. szkoły w Wiśniczu nowym; E. Friedberg nauczycielką kierującą 4 kl. szkoły żeńskiej nr. XXVIII w Krakowie; J. Muchę nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej im. Kazimierza W. w Bochni; A. Bujniaka nauczycielem 4-kl. szkoły w Jaworznie na przysiołku „Stara Huta"; W. Saskiego nauczycielem 4-kl. szkoły w Rybnej; A. Rzyhę nauczycielem 4-kl. szkoły w Sassowie; M. Brzyską nauczycielką 4-kl. szkoły w Czyszkach; A. Müllera 4-kl. szkoły w Siemianówce; J. Breczkę w Narolu mieście; A. Rafińską 3-kl. szkoły w Mikłaszowie; L. Salzmannównę w Warężu; nauczycielami kierującymi szkół 2-kl.: Ohly'ego w Krzywczy; A. Jurczyńskiego w Płotyczy; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: B. Wysocką w Barańczycach; E. Narolską w Dobrowlanach.

M. Szmoniewską w Skwarzawie nowej; Eugenję Palarczykównę w ęŁtowni; St. Kotównę w Gajach; Wł. Berezowskiego w Jaryczowie starym; Z. Will g w Tylmanowej; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl: M. Lazarowiczównę w Kropiwniku; P. Dziurzyńską w Dolinianach; S. Korzenia w Dąbrówce starzeńskiej; M. Pryjmaka w Dubnem; P. Truskawieckiego w Jastrzębniku; T. Witkowskiego w Posadowej; Rydosza w Malinówce; M. Kruczkównę w Krecowie; A. Antoniewicza w Sulimowie; B. Korola w Przemysłowie; D. Schmidównę w Zamojscach; J. Błażkiewicza w Sobotowie; J. Michajłeckiego w Trościańcu; J. Szymańskiego w Zagórzu; R. Witka w Pawęzowie; L. Kamińskiego w Lubince; K. Regieca w Brzozowej; J. Maternę w Zarudcach „na Zelni"; B. Romanyszyna w Zarudcach; J. Zabaszewskiego w Tropiu. Przeniosła: M. Krzyżanowską, naucz. 2-kl. szkoły w Korszowie, do 2-kl. szkoły w Matyjowicach; Eugenję Słoniewską, nauczycielką 2-kl. szkoły w Matyjowcach do 2-kl. szkoły w Korszowie; Z. Smakównę z Bolęcina do szkoły w Myślanowicach na przysiółek „Gaj".

Z pobytu Zbyszka za Oceanem.

Przez dziewięć miesięcy żyła Polonja amerykańska pod znakiem Zbyszka.

Nie było w krótkich dziejach wychodźtwa polskiego w Ameryce dotąd żadnego wypadku, żadnej sprawy, którąby tak niepodzielnie, jakimś niewytłumaczonym szałem opanowała wszystkich, jak występy tego atlety i zapaśnika przez dziewięć miesięcy niepokonanego.

Zbyszko — Cyganiewicz był bożyszczem; ogłoszono go bohaterem narodu; gazety poświęcały mu połowę miejsca na swoich szpaltach, głoszono jego sławę portretami w najrozmaitszych pozycjach, zasypywano setkami dyplomów honorowych najrozmaitszych towarzystw, obsypywano kwiatami i wieńcami na każdym niemal występie, a on „kładł na obie łopatki" kogo tylko spotkał na swojej drodze do sławy „championa nad championami", kładł po dwóch i trzech jednego wieczora, w ciągu jednej godziny i zagarniał dolary.

Nie oparł mu się nikt!

Nawet „niezwyciężony" Gotch, w próbnem spotkania przed kilku tygodniami nie dał mu rady w Buffalo i — postanowiono, że dnia 1 czerwca odbędzie się walka ostateczna o tytuł i „pas championski" w Chicago.

Rzecz poprostu wytłumaczyć się niedająca! Polacy amerykańscy, ludzie spokojni, w całości oddani pracy na kawałek chleba, którym nigdy w głowie nie postał żaden „sport", z których większość nawet żadnego pojęcia o zapasach nie miała, tysiącami zalegali areny, wydając zarobek kilku dni za bilety wstępu, a przy pracy, wszędzie i na każdem miejscu, przez dziewięć miesięcy o niczem nie mówili, jak tylko o zapasach, o Zbyszku i o jego przeciwnikach.

Doszło do tego, że w Washingtonie trzeba było odroczyć sesję kongresu narodowego, bo do stolicy przyjechał Zbyszko, wystąpił w jednym z teatrów i pociągnął prawie wszystkich delegatów na widowisko.

Szał prawdziwy ogarnął Polaków amerykańskich.

Na bilety wstępu poszło kilkaset tysięcy polskich dolarów, ale ile poszło na zakłady, tego nigdy się nie dowiemy.

W Stanach Zjednoczonych niema loterji liczbowej, rujnującej biedniejszą ludność wielu krajów europejskich, kwitnie zato w najlepsze hazard innego rodzaju — zakłady.

Prawdziwy Amerykanin zakłada się przy każdej sposobności i na wszystko. Zakłada się w czasie wyborów, zakłada się o to, co będzie — syn czy córka, o pogodę na dzień następny, a już bez miary poprostu idą zakłady na wyścigi końskie, automobilów, zapasy i wszystkie gry sportowe. Zakładają się zaś nie tylko widzowie bezpośrednich wyścigów, zapasów i walk rozmaitych, ale wszyscy — i wszędzie. Dzienniki po większych miastach wydają w sezonie co godzinę specjalne wydania sportowe, rozchwytywane w miljonach egzemplarzy przez tych, którzy porobili zakłady. Po wszystkich miastach istnieją f rmalne biura przyjmujące zakłady. Istnieje tysiące i tysiące pokątnych szulerni, w których ludzie tracą majątki i za pośrednictwem których bandy zawodowych „sportowców" bogacą się niesłychanie.

A pierwsze skrzypce w organizacji tego całego ruchu grają w Ameryce żydzi. Zaś wynik walki, wyścigów, gry w piłkę itp. bardzo często jest uplanowany z góry przez syndykaty sportowe, które uprzednio przy pomocy swej organizacji, obejmującej cały kraj, znaczne sumy wyłożą na zakłady. Ogłasza się wówczas, że na taki a taki wynik walki tu, tam i owdzie złożona jest taka a taka suma. W ostatniej walce Gotcha ze Zbyszkiem we wszystkich miastach stały zakłady po sto, pięćset, tysiąc i więcej, aż do pięciu tysięcy dolarów, zapowiadając pierwszeństwo pierwszego. Kto sumę zapowiedzianą chciał wygrać, składał o połowę niższą, oczywiście ryzykując pieniądze w razie przegranej Zbyszka.

Sam syndykat sportowy rozesłał na przynętę po całym kraju ćwierć miljona dolarów. A cóż dopiero mówić o prywatnych zakładach.

Polacy dotąd trzymali się zdala od takiego hazardu; nieliczne wyjątki tylko pomiędzy nami zaliczane są tutaj do „sportów".

W ostatnich dopiero miesiącach jakiś szał opanował całe masy, całe kolonje. Tysiącami szli Polacy na zapasy, a dziesiątkami tysięcy robili zakłady i przez dziesięć miesięcy wygrywali często nawet dość znaczne sumy...

Na rynku sportowym amerykańskim pojawił się nowy żywioł — Polacy. Syndykat ocenił dobrze nietylko fizyczną siłę Zbyszka i... kupił ją — za sumę, jak ogólnie się tu mówi, ale i pisze publicznie, bardzo wysoką. Niezwyciężony Zbyszko legł „przygwożdżony do „materaca" pierwszy raz w przeciągu 6 sekund, drugi w 27 minutach.

Przy pomocy tego pierwszego zwycięstwa Gotha, którego nikt, nie mógł przewidzieć, jeszcze w ostatniej godzinie pomiędzy 10000 widzów „maszyna" zebrała, około sto tysięcy dolarów! Puszczono na widownię całą masę agentów z pieniądzmi, którzy stawiali bajeczne oferty na zakład, że Zbyszko legnie w pięciu minutach, w trzech, w dwóch, w minucie.

Wyobraźcie sobie Polaka, który tyle się naczytał o Zbyszku niezwyciężonym, do którego przychodzi Ajrysz i składa 50 dolarów przeciw jego dziesięciu, że Gotch położy Zbyszka w minucie. Polak bez namysłu położył dziesiątkę...

I wszyscy przegrali! Nietylko Polacy! Przegrali rozłakomieni na pieniądze Niemcy, Ajrysze, Amerykanie, bo nikt nie przypuszczał, że Gotch przy powitalnym uścisku rzuci się do nóg Zbyszka i odrazu powali go na ziemię.

Sędziowie orzekli, że taki „chwyt" w systemie amerykańskim „chwyć, gdzie chwycić możesz" jest dopuszczalny i prawidłowy...

Tak to zbliska wygląda owa nasza „duma narodowa" — owo podniesienie imienia polskiego przez Zbyszka i jego zapasy.

Nietrudno sobie wyobrazić jakiemi klątwami huczą teraz kolonje polskie, jakie przekleństwa sypią się na głowę ubóstwianego wczoraj Zbyszka.

Przed krwawą niedzielą.

Walka tocząca się między postępowym gabinetem Canalejasa a Watykanem przeszła obecnie w drugi swój okres. Pierwszy obejmował walkę z przeciwnikiem zewnętrznym, jakim w tym wypadku był Watykan a skończył się odwołaniem konsula hiszpańskiego i zerwaniem dyplomatycznych stosunków. W okresie drugim, walka przenosi się na teren wewnętrzny, a więc w granice Hiszpanji, gdzie przyjść musi do ostrego starcia, kto wie nawet czy nie na broń.

Stanowisko, jakie zajął Canalejas, pozostało do tej chwili takiemsamem, jakie było na początku w chwili, gdy po poprzedniku swoim Morecie objemował prezesurę ministerjalną. Wśród zaostrzającego się już wówczas rozłamu Hiszpanji na klerykalną i antiklerykalną zajął nowy szef rządu miejsce wśród zwolenników postępu i wypowiedział klerykałom wojnę.

Ale partja klerykalna ma z dawien dawna olbrzymią moc zwolenników; Hiszpanja bowiem była terenem, na którym Watykan rządził niepodzielnie. wpływał i decydował o stosunkach nawet politycznych nadawał ton polityce zagranicznej. Skutki tego okazywały się w całej swej okropności, jednak naród tak się przyzwyczaił do rządów klerykałów, iż uważa obecne odcięcie ich wpływu na bieg spraw państwowych za jakieś nieszczęście, które skończyć się musi katastrofą państwową.

To też wskutek agitacji kleru hiszpańskiego, tudzież mnichów i ich zwolenników ruszyła się fala sfanatyzowanych tłumów i płynie niepowstrzymanie ku hiszpańskiemu gabinetowi, grożąc poważnie jego obaleniem.

Tłumy te urządzają po prowincji setki zgromadzeń, na których protestują energicznie przeciw takiemu stanowi rzeczy, jaki zaistniał, dzięki polityce Canalejasa. Fala kierowana jest ku San-Sebastjan, gdzie bawi na letniem mieszkaniu król Alfons XIII. Już raz stanowcze zarządzenia daleko idących środków przez rząd udaremniły demonstrację przed pałacem królewskim.

Niezrażeni tem niepowodzeniem agitatorowie klerykalni obiegli całą Hiszpanję z wezwaniem, by ludność, co nie sprzyja reformom urzędującego gabinetu, pospieszyła jutro do San-Sebastjan i dała wyraz swoim zapatrywaniom. Zamówiono setki pociągów i okrętów, któreby demonstrantów przewiozły w pobliże królewskiego pałacu.

Dla rządu przedstawia się sytuacja o tyle źle, iż równocześnie w Bilbao trwa strejk górników, którzy w razie niezaspokojenia swych żądań mogą również urządzić masową demonstrację i tem przyczynić się do większego jeszcze chaosu.

Aby się z tej zabezpieczyć strony, wyjechał wczoraj do Bilbao minister spraw zagranicznych, aby wpłynąć tak na robotników jak i pracodawców w kierunku zawarcia zgody i zakończenia strejku. Temsamem rząd może sobie zaskarbić sympatję tej kategorji ludzi, którzy w obecnej sytuacji mogą mu być potrzebni choćby jako liczba.

Wobec groźnych doniesień, iż ludności, która ma jutro demonstrować, rozdają agitatorzy broń, by jej użyli w razie starcia z wojskiem, zarządzono wysłanie do San-Sebastjan pułki piechoty i oddziały konnicy a nadto dano głównodowodzącemu daleko idące pełnomocnictwo. Wojsko obsadzi przedewszystkiem wszystkie punkty i większych grup nie będzie puszczać przed pałac królewski. Nadto w razie zgromadzenia się większej ilości demonstrantów, wojsko ma przystąpić z całą energją do rozpędzenia, w razie oporu zrobić użytek z broni.

Tak więc jedna jak i druga strona porobiła przygotowania do ostrego starcia nawet do użycia broni. Na wszelkie ewentualności jest rząd przygotowany, skoro Canalejas zaznaczył w rozmowie ze sprawozdawcą »Matina« także swoje stanowisko:

„Jeżeli katolicy zechcą manifestować w innych miejscowościach, lub jeżeli poczekają z manifestacją w Bilbao, aż tamtejszy strajk będzie ukończony, wtedy nie będę się sprzeciwiał manifestacjom, jednakże okoliczności, wśród których oni pragną teraz urządzić manifestacje, są przeciwne ustawie i buntownicze. Wiem, że w niektórych wsiach księża rozdają wśród ludu rewolwery i pistolety. Miejscowe władze będą miały zadanie ścigać winnych. Wiem także, że manifestanci zjawią się w towarzystwie kobiet i dzieci, aby zapobiedz wkroczeniu zbrojnej siły, jestem jednak zdecydowany nie dopuścić do manifestacji i postaram się o poszanowanie ustaw.

Manifestacje niech będą tylko odroczone, gdyż ja sam pragnę tak samo jak przeciwnicy, aby się one odbyły, bym wiedział, na jakie one siły liczyć mogą.

Sytuacja zatem, stworzona przez jedną i druga partję, weszła w stan bardzo groźny. Przy jutrzejszej niedzieli przyjdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa do walk, do rozlewu bratniej krwi Hiszpanów; kto wie, czy dzień jutrzejszy nie zapisze się w kartach dziejów Hiszpanji jako „krwawa niedziela".

Ze świata.

Biały murzyn. Ameryka może się pochwalić ciekawym okazem murzyna. Jest nim Fred Hopkins z Leipersville Pa., zatrudniony od wielu lat u firmy Chester Traction Co. Ten zdobył sobie sławę, jako »biały« murzyn, dzięki białości swej skóry. Hopkins bowiem z roku na rok staje się coraz bielszym. Parę lat jeszcze temu, nie było na nim plamki białej ale zwolna począł jaśnieć całymi płatami. Dziś ręce i ramiona aż po łokcie są już tak białe, jak u członka rasy kaukaskiej, a skóra na twarzy i karku ma duże, nieregularne białe plamy. Ta zmiana skóry Hopkinsa z całkiem czarnej na białą, jest dla lekarzy zagadką kompletną. Hopkins ma lat 35 i jest pięknie zbudowany. Waży około 200 funtów i wygląda bardzo zgrabnie. Parę lat temu ożenił się z białą kobieta, z którą żyje nader szczęśliwie.

Wobec tego wyrażenie »biały« murzyn przejdzie wkrótce do historji. Fakt ten o ile zostałby zbadany, mógłby przynieść światu, a zwłaszcza Stanom Zjednoczonym ogromne korzyści. Przedewszystkiem kwestja rasowa po zbieleniu murzynów ustałaby natychmiast, a powtóre tem samem przybyłoby Stanom Zjednoczonym 12 miljonów pożądanych obywateli. Zobaczymy, czy inni też dadzą się wybielić.

Oszustwa amerykańskie. Kolonja polska w Nowym Jorku ma znów do zanotowania smutną senzację. Znów »polski bankier i adwokat« nazwiskiem Aleksander Borys, ulotnił się z Nowego Jorku po spełnieniu różnych kradzieź, po sfałszowaniu dokumentów i obrabowaniu emigrantów polskich na jakich 100 tysięcy koron.

Borys był wspólnikiem sławnego oszusta Józefa Widgora Ueberaralla, byłego djurnisty z Rohatyna, który po odsiedzeniu dwuletniej kary więzienia w Chebie za oszustwo, wyjechał do Ameryki, gdzie anonsował się w gazetach, jako »jedyny kompetentny austrjacki adwokat«.

Od zgłaszających się do niego stron, dowiedział się, gdzie i kto ma kawałek gruntu lub domek w kraju, następnie fałszował podpis rzekomego sprzedawcy na sfabrykowanem pełnomocnictwie i polecał jakiemukolwiek adwokatowi w Galicji, aby za każdą cenę sprzedał majątek „jego kljenta". — Zrealizowaną cenę kupna kazał na swoje ręce nadesłać i pieniądze te naturalnie defraudował. Właściciele po miesiącach dopiero dowiadywali się, że wszystko, co mieli, bez ich wiedzy i pozwolenia sprzedano i że wszystko stracili.

Mimo, że austrjackie Ministerstwo sprawiedliwości wydało ostrzeżenie do wszystkich sądów, Izb adwokackich i notarjalnych, znajdują się zawsze jeszcze w Galicji adwokaci, którzy tym zbrodniarzem chętnie pomagają i jako „pełnomocnicy swoich amerykańskich kolegów" figurują.

Miljony na ulicy. W porcie wojennym w Poli przewożono w tych dniach na wózku w zamkniętych kasetach około 2 miljony koron na wypłatę pensji wojskowych. Nagle wózek przewrócił się, kasety pękły, a złoto i srebro zasypało ulicę. W jednej chwili zebrały się dookoła setki osób. Ale żołnierze eskortujący wózek otoczyli rozsypany skarb i wezwawszy pomocy poczęli go zbierać. Po dowiezieniu na miejscu i przeliczeniu okazało się, że nie brakuje ani korony.

Forsowne ćwiczenia na Węgrzech. We czwartek wyruszyły z miejscowości Pilicscsaba dwa pułki piechoty Nr 38 i 23 forsownym marszem do odległej o blisko 60 km. miejscowości Torok. Mimo ogromnego gorąca, wynoszącego 36 stopni, marszu nie zaniechano. Gdy pułki przybyły do miejscowości Leanyvar, położonej na połowie drogi, było już 27 maruderów, których musiano odesłać z powrotem.

Inni żołnierze ledwo się wlekli, mimo to pułkownik nakazał dalszy marsz.

Po przybyciu do Torok, nie dano żołnierzom żadnego odpoczynku, lecz rozpoczęto natychmiast ćwiczenia w strzelaniu, poczem oba pułki wyruszyły z powrotem do Pilicscsaba, dokąd przybyły o godz. 9 wieczór po marszu, trwającym 18 i pół godzin.

W obu pułkach jednak nie było ani jednego żołnierza, któryby nie miał poranionych nóg. Liczba chorych zwiększała się z każdą chwilą. Ogółem 207 żołnierzy odesłano do szpitala, którzy z powodu marszu pochorowali się na zapalenie płuc, lub też doznali porażenia słonecznego.

Sposób na mowców. Policyjny organ „Wiedomosti St. Petersburskiego Gradonaczalstwa" **zamieszcza następującą wiadomość o wynalazku japońskim:**

Inżynier Jamjakawa wynalazł przyrząd, przy pomocy którego każda mowa w parlamencie może być przerwana i to w sposób dość radykalny. Mianowicie: od oparcia każdego fotelu poselskiego prowadzi rurka o średnicy mniej więcej dwudziestokopiejkówki. Wszystkie rurki te przechodzą pod podłogą i łączą się pod mównicą. Na początku posiedzenia każdy z posłów otrzymuje kulkę ołowianą. Każda kulka ma jednakową wagę. Jeżeli poseł uważa, że mowca nadużywa cierpliwości słuchaczy, wystarczy ażeby wrzucił kulkę swoją do rurki. Kulka stacza się pod trybunę, która urządzona jest w ten sposób, że skoro tylko pod nią zbierze się więcej, niż połowa, wszystkich kulek, wywraca się w jednej chwili i mówca znika, jak Mefistofeles. Po upływie minuty mowca niefortunny wyłazi z pod podłogi zupełnie nie uszkodzony. Wynalazek przedstawiony został parlamentowi japońskiemu do zaopiniowania.

NADESŁANE.

Dra Artura Frommera

Lecznica chirurgiczna — Instytut Roentgenowski

Godziny przyjęcia od 9 do 11 przed południem od 3 do 4 popołudniu.

Kraków, ul. św. Tomasza L. 18.

Telefon 81. (Róg ul. Florjańskiej). **Telefon 81.**

Prosimy o żądanie „Gazety Powszechnej" w Kawiarniach, Cukierniach, Restauracjach — w Trafikach, Biurach dzienników i Księgarniach kolejowych.

Najświeższe telegramy.

Podróże następcy tronu.

Wiedeń. »Fremdenblatt« pisze: na podstawie zasięgniętych wiadomości u miarodajnej strony informacyj, jesteśmy w możności stwierdzić, że przyniesiona wczoraj przez kilka dzienników wiadomość o projektach podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jest nieuzasadnioną.

Encyklika Boromeusza.

Wiedeń. C. k. najwyższa rada kościelna ewangelicka zawiadomiła podwładne jej probostwa, że na jej sprawozdan a z dn. 30 czerwca i 19 lipca, w których rada dla przestrzegania poruczonych jej interesów ewangelickiego kościoła widziała się spowodowana zająć stanowisko w sprawie encykliki boromeuszowskiej, minister wyznań i oświaty nadesłał pismo w którem podaje do wiadomości, że rząd w pełni przychyla się do stanowiska zajętego w tych sprawozdaniach, że wszystko co mogłoby zamęcić p kój religijny musi być unikane.

Rząd więc może tylko wyrazić najwyższe ubolewanie, że ogłoszenie encykliki w rzymsko-kat. dziennikach urzędowych austr. djecezji jeszcze wywołają nowe zaniepokojenie.

Wybory w Grecji.

Ateny. Odmiennie od poprzednich decyzji lista kandydatów partji Rallisa dla wyborów do greckiego zgromadzenia narodowego zawierać będzie dla Attyki nazwiska kreteńskich notabli.

Bunt wojskowy w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Wczoraj wcześnie rano słyszano w mieście ogień karabinowy, co wywołało najrozmaitsze, nie dające się skontrolować pogłoski. Według pogłosek, zbuntowało się wojsko przeznaczone do okręgu Tauran. Mówią o wielu zabitych i rannych. Transport wojsk do Tauran, którego odjazd przeznaczony był na onegdaj, miał wczoraj odejść.

Groźba wojny domowej w Hiszpanji.

Madryt. Prezydent ministrów Canalejas oświadczył wczoraj popołudniu na radzie ministerjalnej, że postanowił wytrwać przy swej polityce, ponieważ jest pewny, że większość parlamentu i cała liberalna Hiszpanja stoi po jego stronie.

Madryt. Komitet dla manifestacji katolików w San Sebastjan postanowił zrezygnować z urządzenia manifestacji i zawiadomił o tem wszystkie związki lokalne. Katolickie dzienniki przyniosą dziś manifest, który wytłómaczy uchwałę.

San Sebastian. Z kilku punktów czterech granicznych prowincji donoszą, że grupy katolików wyruszyły już w drogę do S. Sebastian. Do zamku Miramare nadeszły liczne telegramy z protestem przeciw polityce prezydenta gab. Canalejasa. Ze względu, że ton telegramów jest coraz ostrzejszy, postanowił Canalejas pociągnąć do odpowiedzialności nadawców tych telegramów.

Bilbao. 2 pociągi przepełnione katolikami odeszły do San Sebastiani. Wiele osób musiało w Burongo wysiąść z powodu przepełnienia pociągu. Wydano rozporządzenie, że nie wolno wysyłać podwójnych pociągów.

Strejk generalny kolejarzy.

Paryż. Kongres maszynistów kolejowych ponownie przyjął rezolucję z wyrażeniem gotowości pojścia za wezwaniem do strejku jeneralnego, jeżeli towarzystwa kolejowe i rząd nie uwzględnią żądań kolejarzy.

Okręt w płomieniach.

Sebastopol. Na parowcu »Dunaj«, który kładzie miny, wybuchł ogień, który tylko z trudem ugaszono. Przednią część okrętu zanurzono we wodzie, by zapobiedz eksplozji ładunku pirokseliny.

Zatonięcie okrętu.

San Francisco. Według nadeszłej tu wiadomości kanadyjski okręt „Princess May" zatonął koło wybrzeży Alaszki. Podróżnych w liczbie 150 i załogę wyratowano.

6

Żywy Dziennik Gorlicki.

Ostatni biuletyn, wydany o stanie zdrowia chorej, brzmi:

Temperatura 39·2, puls 91, serce osłabione, czynność nerek zmniejszona, oddech utrudniony, ogólne wyczerpanie, sensorium zamącone, język lepki, sen niespokojny. Chora nie chce przyjmować pokarmów, a spożytych nie zatrzymuje, ma tylko ciągłe pragnienie i bez przerwy woła: pić! Dlatego co minutę podają jej po łyżeczce „silnej z mocną". U chorej zaczynają występować groźne objawy „delirium tremens", a także niewątpliwe oznaki zwapnienia tętnic, będące następstwem używania alkoholu. Należy obawiać się, iż lada chwila wystąpią objawy paraliżu postępowego „paralisis progressiva", co miałoby dla niej skutki fatalne.

Podpisano:
Prof. Dr Trompeter w. r.
Prof. Dr Piwowarski w. r.

Od siebie lekarze dodają, iż wobec bardzo podeszłego wieku chorej, nie da się utrzymać jej przy życiu. Z powodu jednak, iż chora posiada niezwykle silną konstytucję, może ona dociągnąć w obecnym stanie najwyżej do Nowego Roku.

Dziw przyrody.

Dotychczasowa nauka głosiła, że wszystkie charakterystyczne cechy danego przedmiotu występują na zewnątrz w prostym stosunku, w tem wyższym stopniu, im przedmiot ów jest większym. Im większy las szpilkowy, tem silniejsze ma światło, im więcej człowiek zjada, tem więcej czuje niestrawności i t. d. i t. d.

Obecnie kłam powyższym twierdzeniom zadał stawek przy ul. 3-go maja, na drodze do parku częściowo zasypywany i wskutek tego coraz mniejszy, Stawek ten wykazuje fenomenalne objawy w odwrotnym stosunku, im bowiem jest mniejszy, tem więcej... cuchnie. Przyrodnicy, zaintrygowani tym niezwykłym wybrykiem natury, postanowili go zbadać pod względem naukowym. Wyniki tego zbadania podamy niebawem naszym czytelnikom do wiadomości.

Niebezpieczna operacja.

Do gorlickiego szpitala zgłosił się ciężko chory pacjent, ledwie wlokąc nogi za sobą. Po dokładnem zbadaniu przez ordynujących lekarzy okazało się, iż chory cierpi na ostry katar żołądkowy w formie nadzwyczaj złośliwej z powodu spożycia jakiegoś niestrawnego przedmiotu, który tkwi w żołądku i ani wprzód, ani wstecz wydobyć się stamtąd nie może. Wobec tego lekarze orzekli, iż celem uratowania chorego musi być dokonaną operacja, której też pacjent bezzwłocznie się poddał. Operacja udała się doskonale, lecz pacjent w dwie godziny później umarł. Mimo to operacja nie pozostała bez dobrego rezultatu. Oto z żołądka chorego wydobyto przedmiot, który stał się powodem jego śmiertelnej choroby. Przedmiot ten był jednak tak drobny, iż ledwie można go było dostrzedz gołem okiem. Dlatego lekarze miejscowi nie byli w stanie oznaczyć istoty tego przedmiotu. Odesłano go więc do Krakowa celem dokonania mikroskopijnych badań. Tam dopiero użyto szkieł czterdziestokrotnie powiększających i przy ich pomocy zdołano stwierdzić „autentyczność inkryminowanego objektu", jak mówi protokół urzędowy z tej czynności spisany. Oto okazało się, iż owym niestrawnym, chorobotwórczym drobnoustrojem była... gorlicka bułka za 2 centy. Zainterpelowany w tym względzie cech piekarzy, dlaczego pozwala na wypiekania tak małych bułek, oświadczył, iż bułki muszą być także w interesie równowagi, koniecznej między wytwórcą a spożywcą, czyli, mówiąc czystą polszczyzną, między producentem a konsumentem, bułki muszą być tem mniejsze, im piekarze są grubsi. To wyjaśnienie cechu uznano jednak za niewystarczające i uczyniono doniesienie karne do Prokuratorji Państwa.

Zgubiono — Znaleziono.

Na chodniku w ul. 3-go Maja znaleziono garść sieczki. Nie zwracalibyśmy na ten drobny szczegół uwagi, gdyby policja miejska nie była wybębniła, iż pewien obywatel, uchodzący w mieście za „najmądrzejszego", poszukuje zgubionej zawartości swej głowy. Okazało się, iż sieczka ta pochodziła z głowy owego obywatela. Na policję zgłosił się znalazca, złożywszy tam ów cenny przedmiot w stanie nienaruszonym, ku wielkiej uciesze prawego właściciela. Uczciwy znalazca nie żąda znaleźnego, zastrzegł sobie jednak, iż przysługujące mu z ustawy 10 prc. znalezionego przedmiotu w naturze należy sprzedać przez publiczną licytacją, a uzyskany stąd dochód przeznaczyć na cel dobroczynny. Obecnie zaś znalazca rozmyśla nad tem, co właściwie mają w głowach inni obywatele, jeśli „najmądrzejszy« miał sieczkę?

Narodziny.

Czytamy w »Gazecie Narodowej«: J. O. Pelagja z hr. Sarmackich księżna Podolska powiła onegdaj szczęśliwie synka. Nowonarodzony książę otrzymał na chrzcie imiona: Artur, Jan, Marja, Józef, Barbara, Stanisław, Kunegunda, Adam, Agnieszka, Cecylja. Wydany w tym względzie biuletyn opiewa: Ciepłota 37, puls 80, ogólny stan Dostojnej Matki wyborny. Nowonarodzony Dostojny Książę ma się znakomicie. Z tego powodu dalsze biuletyny wydawane nie będą.

Podpisano: *Prof. dr. Babski.*

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.